

WIADOMOŚCI BRUKOWE

Wilno w Sobotę

Dnia 12 Listopada.

ŻYWOTY DWÓNASTU

SŁAWNYCH LUDZI,

na wzór KORNELIUSZA NEPOSA,

PRZEZ

JUDE PAPIORKOWSKIEGO

Nauczyciela szkółki parafialney w....

W S T Ę P.

Jadąc z Brześcia do Wilna stanąłem na popas w pewnym miasteczku, którego nazwiska nie wspomnę: bo znam się na delikatności; i kiedym się rozplacał po obiedzie, gospodarz oberży prosił mię usilnie, ażebym reszty, która mi się z talara należała, ustąpił dla biednej wdowy.

— „Któż to jest ta wdowa, mospanie?”

— „Zona zeszłego ś. p. Judy Papiorkowskiego, profesora szkoły parafialney tuleyszey, Jaśnie Wielmożny Panie! (*)”

— „A toż znova co? gdyby ieszcze obywatle mieli fundusze składać dla wdów professor-skich. Uniwersytet bogaty, ma na to pieniądze?”

— „Ja nie wiem, Jaśnie Wielmożny Panie, za co ten *Wersytet* tak skąpy. Ale to tylko pewna, że ta uboga kobieta nie ma kawałka chleba, i my tu na nią składkę robimy! Jaśnie Wielmożny Panie!”

— „To prawdziwe utrapienie! Niedość po wielkich miastach tych składek, a to iuż i na

wsiach zaczynają wymyślać. No... lecz mniejsza o to. Ale może to waść, pod pozorem wdowy, dla siebie robisz tę składkę?”

— „A! niech mię Bóg skarże, Jaśnie Wielmożny Panie! Czy to *pierszyna!* Oto miałby ia się kwapić się, na tę złotówkę. Lepiej, kiedy Jaśnie Wielmożny Pan nie wierzy, to niech sam iey da. Ta kobieta niedaleko ztąd mieszka.”

— „A dobrze, pójdziemy. Ależ co to za błoto u was, mój kochany; wszak to utonąć potrzeba!”

— „Cóż. Jaśnie Wielmożny Panie! iak to u nas nie we zwyczaju, żeby kiedy sucho było, iak i błoto nie nie znaczy. Zwyczajnie, iak w miasteczku.”

— „Zkądże to wam przyszło, mój kochany, robić składkę na tę wdowę. Tego nigdzie nie ma po miasteczkach. Poszłaby do szpitala baba?”

— „Ach kiedy Jaśnie Wielmożny Pan nie uwierzy, co to za człowiek był nieboszczyk iey mąż, Pan Juda, wieczny pokóy! Jaki to spokoiny, iaki litościwy, a iaki rozumny. Ale to biada, że strasznie *lenty* do zarobtku. Uczył tylko w szkole, a resztę dnia wszystko czytał xięgi i pisał, a wolnego czasu bayki dzieciom gadał. Ot i cała iego robota. — Ażeby to przy tém iaki handelek, przemysł. To choway Boże. Do tego ani weź. Gdyby Jaśnie Wielmożny Pan wiedział, ten co był przed Panem Judą, to handlując końmi i towarami iednąście tysięcy funduszu zebrał sobie.” — Tak rozmawiał oberżysta, kiedyśmy weszli do domu ubogiej wdowy. Byłem iuż w izbie, a on ieszcze coś mrucał pod nosem. W rzeczy samey znalazłem w ubóztwie tę kobietę, i gdym się iey rozpytywał o biednym stanie, w którym

(a) Trzeba wiedzieć, że na ostatnich seymikach zostałem Sędzią Granicznym.

ią mąż zostawił, rzuciłem okiem na króbkę bez wierzchu, napełnioną iakiemiś szpargałami. — „Co to za papiery, moja Imość? spytałem.” — „A toż cała puścizna po moim mężu, łaskawy panie. Bywając po dworach, służąc dawniej w wojsku, zbierał różne historyyki i pisał, a umierając powiedział, że może je Pan Stefan, co przywozi do nas Złote Ołtarzyki, kupi za kilkanaście złotych! Ale cóż? nieprędko on tu przyjedzie, a potem może tego i nie weźmie.” — „No! masz moja Imość dwa talary; ja biorę te papiery, może tam co z nich wygrzebią moje chłopcy. Bez tego nic nie robią; iak przyjadą na wakacje, będą mieli robotę.” — Zabrawszy więc z sobą te pisma, pojechałem daley, i gdy potem, stanąwszy w domu, dałem je moim synóm, żeby mi zdali sprawę co się w nich zawiera; szperając oni w tych świstkach przez całe pół dnia, znaleźli, że to są bajki dla małych dzieci pisane, które się im na nic nie przydały. Dlatego więc umyśliłem puścić to w świat, z tém ostrzeżeniem, żeby publiczność nie wzięła mię za autora tych bałaśzek, który pod cudzą skurę wlaźszy, chce ludzi krytykować. Bo ja jestem uczciwy człowiek, osiadły obywatel, i, z przeproszeniem wszystkich, żadném się inném pisaniem, oprócz listów, nie bawię.

Ewaryst z Popielicy herbu Kozięgłowy.

Ż Y W O T Iszy

K r y s z t o f DECEMBER.

*Eheu miserando puer!
Si qua fata aspera rumpas!*

Dżu-Foo, ieden z najsławniejszych filozofów japońskich, utrzymywał: że człowiek jest naykomicznieszém stworzeniem na świecie. Po jego śmierci, wielu bardzo uczonych wzięło to zdanie w sensie literalnym, a ztąd przyszło do długich bardzo rozpraw, które trwały, ni mniey ni więcej, iak lat sto sześćdziesiąt cztery, a wydrukowano o tém 508 tomów in 8vo maiori, co wszystko niezmierny pożytek kraiovi przyniosło. Nakoniec, ieden z nich, młody mądry, a więcej rozsądny, dowiódł: że

Dżu-Foo chciał przez to rozumieć: iak rodzaj ludzki, dla swoich słabości i wad, wystawiony jest na tysiączne zmiany i dziwactwa losu; iak wszystkie człowieka zabiegi, starania i troski są nieczemne i śmieszne, w porównaniu do nieconfionych wyroków, które jego życiem kierują. I miał wielką racją: ten bowiem, którego życie mam zamiar opisać, naywidoczniejszy stawi nam przykład.

Krysztof December urodził się nie bardzo szlachetnie: bo na poddaszu; ale że był wielkim oryginałem swego wieku, wkrótce doszedł tej świetności, której mu urodzenie odmówiło. Od pierwszej młodości postanowił zaraz zostać sławnym. Chęć była bardzo chwalebna: tylko szkoda, że nad środkami dopięcia swego zamiaru nie bardzo się zastanawiał. Jakoż zawczasu sobie warował, że gdyby mu się na drodze do kościoła sławy nie bardzo powodziło, tedyby nie był daleki od naśladowania Herostrata. Słowem: taki był zapal w tym człowieku do sławy, że nad niczém się nie zastanawiał, aby się nią tylko kiedykolwiek mógł cieszyć. Na nieszczęście, natura niebardzo się wysiliła na obdarzenie go talentami; nie to iednak nie przeszkadzało do wielkiego o sobie mniemania. Owszem, we wszystkich ułomnościach swoich widział tylko, że jest niepospolitym i do wielkich czynów stworzonym człowiekiem. I tak, naprzykład, nasz December był okrutnie niezgrabnym. Dostał się naprzód za chłopca do pewnego kupca, który handlował porcelaną; siedział w sklepie przez trzy tygodnie z wielką pilnością, i tak umiejętnie towar przedawał, że kupiec wielkie o jego talentach powziął nadzieie, a sam December rozumiał, że wkrótce wszystkich w tém rodzaju ludzi przewyższy. Ale, niestety! cała ta piękna przyszłość na niczém się skończyła. December iednego dnia, głęboko wziąwszy na rozum, kiedy w naywiększym zapale wymowy zachęcał kogós do kupienia iedney filizanki, tak się rozmachał rękami, że kilka policzki z porcelaną wyrzucił i na kawałki zdruzgotał. Naturalnie stąd wypadało, że stracił nieborak miejsce i musiał pójść z niczém. Lecz to

zapewne dusz wielkich jest udziałem, że żadna ich przeciwność nie zrazi, i jeżeli jedna droga do zamierzonego celu nie doprowadzi, szukają drugiej, i nic ich stałości przełamują nie zdoła. Takim był właśnie Krysztóf December: nie udało mu się sławnym kupcem zostać, postanowił szukać szczęścia w stanie uczonego. Dostał się zatem do jednego literata za lokaja, w tém przekonaniu, że kiedy sekretarze ministrów zostają ministrami, ministrowie czémś więcej; czemużby sługa uczonego człowieka, sam uczonego nie mógł zostać? Jakoż niewiele brakło, żeby się to jego zdanie nie sprawdziło. Już zaczynał poznawać doskonale A. B. C., już nawet nie źle przepisywać, a potem naśladować poezye pańskie; do tego stopnia nakoniec doskonałości przyszedł, że sztukę dobrego pisanja uważał za rzecz równie łatwą, jak drwa rąbać, orzechy gryźć (NB. gdy są zęby) i t. p. Wreszcie zaczął sobie przedrwiwać ze swiego pana, że był autorem, dowodząc iż to robi z próżniactwa. Dosięgnąwszy tak wysokiej mądrości, szkoda, że się nie długo cieszył iey owocami. Zdarzył mu się bowiem małeńki przypadek, to jest: zlał atramentem jedyny manuskrypt sielanek świeżo stworzonych przez swego pana, i za to otrzymał dymissją, nie mając ani złamanego szeląga przy duszy, jak zwyczajnie po skończonej służbie u poety. Szedł więc sobie przez ulicę, jedną ręką trzymając się za guzik wytartej kapoty, a drugą wsunąwszy w pustą kieszeń: co mu postawę niezmiernie filozoficzną nadawało. Możemy śmiało ręczyć, że gdyby się tak pokazał, tam gdzie umięcą znać i cenić ludzi, sama jego mina dostateczną byłaby do pozyskania mu katedry filozoficznej, choćby żadney nie napisał rozprawy. Tymczasem inną mu drogę los gotował. Kiedy z flegmą postępując miał jednę bramę, zaszedł mu drogę jakiś człowiek wytwornie ubrany i, biorąc go pod rękę, pytał: czy go nie poznacie? December mniemając, że to jaki wielki Pan, nie wiedział sam, co znaczy to zapytanie, i nie więcej tylko się iąkał i kła-

niał dosyć niezgrabnie; aż nakoniec wpatrując się długo wielkimi oczami, poznał z zadumieniem, że to był jego starszy brat, Makary, z którym się rozstał od lat kilkunastu. Nastąpiły więc pytania: co? iak? gdzie? dla czego tak szczęście sprzyja jednemu, a za co fortuna tak nielitościwie opuściła drugiego? Raptowne daley odpowiedzi, śmiechy, płacze i t. d. Słowem: wszystko to tak nagle szło jedno po drugim, że w tém *galimatias*, żadnym sposobem siebie zrozumieć nie mogli. Nakoniec Krysztóf, co od początku służby swey u literata dosyć regularney używał diety, tak był osłabiony, że prosił swego brata, aby go zaprowadził do siebie. Gdy się znaleźli sam na sam, zaczęli wzajemnie opowiadać swoje zdarzenia. Makary, przeszedłszy przez rozmaite doświadczenia, poznał się cokolwiek na ludziach, i dobrze mu się działo. Zostawał bowiem od niejakiego czasu za powiernika u pewnego bogacza; a że mu w niektórych delikatnych okolicznościach zręcznie umiał usługiwać, posiadał jego zaufanie, a co większa, worek. Zasiliwszy swoiego Krysztófa czém mógł, oświadczył mu wręście, że ponieważ nakrótko z swym panem przyjechał, chce zaraz pomyśleć o jego losie, i zalecić pewnemu sędziemu. Zgodził się na to Krysztóf; ale oświadczył swemu bratu, że widzi się być stworzonym do wielkich rzeczy i że, chociaż dotąd same go tylko przeciwności spotykały, chociaż w bardzo niskich i talentom jego nieodpowiadających stopniach dobiął się sławy, nie przyjmuje wszakże inaczej i terazniejszego swiego losu, jak zmuszony okolicznościami i w nadziei wywyższenia. Pocięszyl go jednak Makary miłą perspektywą przyszłości, tak, że nasz Krysztóf zapomniał o swoiey powadze i chętnie zajął się nową służbą. Sędzia zaraz z początku dosyć był kontent z niego, tym bardziej potem, kiedy w nim odkrył talent dobrego przepisywania. W kilka miesięcy zatem zrobił go swoim pisarzem i do większey poufalości przypuścił. Tymczasem Krysztóf, który, przepisując rozmaite rzeczy, niezmierny postępował w filozofii uczynił,

zaczął postrzegać iak przez mgłę, że iego pan umiał bydz sprawiedliwym sędzią, ale razem znał się doskonale na wagach i miarach, tak dalece, że iak ze swego folwarku (który kupił w rok po swoiey installacyi na urząd) umiał pod miarą zboże przedawać; tak również i delikatne swe sumienie ważąc, nigdy się nie omylił. To wszystko niezmiernie się przyłożyło do udoskonalenia moralnego Pana Krzysztofa Decembra. Z tey manipulacyi, która się co dzień u Pana iego odbywała, pomiarkował że pierwszy warunek do zjednania sławy, iest: mieć pieniądze. Zaczął więc w tym celu pracować na nie, to iest: brać od litygantów połowę tego, co brał Pan Sędzia. Tak przynosząc z kieszeni bliźniego do swoiey złoto i srebro, raz bez żadnego skrupułu, drugi raz z tą restrykcyą, że odda dwa razy więcej, kiedy się stanie bogatym, potrafił zebrać dostateczny zapas do porzucenia służby i obrania sobie stanu. Upatrzywszy więc zręczną chwilę, pokłócił się z swoim Panem i porzucił go, oświadczaiąc: że dosyć ma rozumu, talentów i doświadczenia, a zatem może bydz, iezeli nie wyższym, to przynajmniey równym iak Pan Sędzia urzędnikiem. Jakoż dotrzymał słowa; bo tak zręcznie umiał obracać swoią kieszenią, że mu w kilka dni po iego rozstaniu się z Sędzią, zyskowny urząd obiecano. Nadęty tak szczęśliwém powodzeniem, widział iuz w przyszłości swoię fortunę i sławę; żeby więc przyzwolicie godność swoię u-

trzymać, niał zaraz porządne mieszkanie i przyjął lokaja. Ale iakie było iego zadziwienie, kiedy nazajutrz, po tey nagley zmianie swego stanu, otrzymał patent na doktora powiatowego. (d. c. p.)

Z gazet zagranicznych.

Piszą z Valladolid z Hiszpanii, że w roku terażniejszym znalazło się w tamecznym Uniwersytecie wielu studentów szczególniejszey pilności i aplikacyi. Nie przestają oni na tém, że regularnie chodzą na lekcy publiczne, i trzymają nastawione uszy na wszystko, co professorowie wykładają; ale nadto, zajmują się w tymże samym czasie czytaniem xiąg w inney iakiey ciekawey materyi, np. o dzielach bohatera *Rinaldo-Rinaldini*, i o innych podobnych przedmiotach. Tym sposobem korzystają podwójnie z czasu dopóty, dopóki siedzą w szkole, a wyszedłszy ze szkoły nie znajdują się iuz w potrzebie, ani czytania, ani pisania; swobodnie zatem oddają się rozrywkom i praktycznemu poznawaniu świata. Dlatego pełno ich wszędy. Ponieważ tacy młodzieńcy będą kiedyś niewątpliwie godnymi obywatelami; przeto spisano ich listę i przysłano do Redakcyi iednego z tamecznych pism peryodycznych, aby ogłoszem byli dla przykadu i zbudowania rowienników, a dla pociechy krewnych.

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury ośmiu exemplarzy dla miejsc prawem wyznaczonych.

F. N. Golański Kom. Cenzury Cst

w Wilnie w drukarni Redakcyi pism peryodycznych.

Wiadomości Brukowe wychodzić będą i w roku 1822. Prenumerata roczna: na miejscu r. s. 2 i pół, a z przesyłaniem pocztą r. s. 4. Prenumerata przyjmuie się w Wilnie w Expedycyi gazetney Poczta mtu Litewskiego i w Redakcyi gazety Kuryera Litewskiego, w innych zaś miastach i na prowincyi we wszystkich Kantorach i Expedycyach pocztowych.